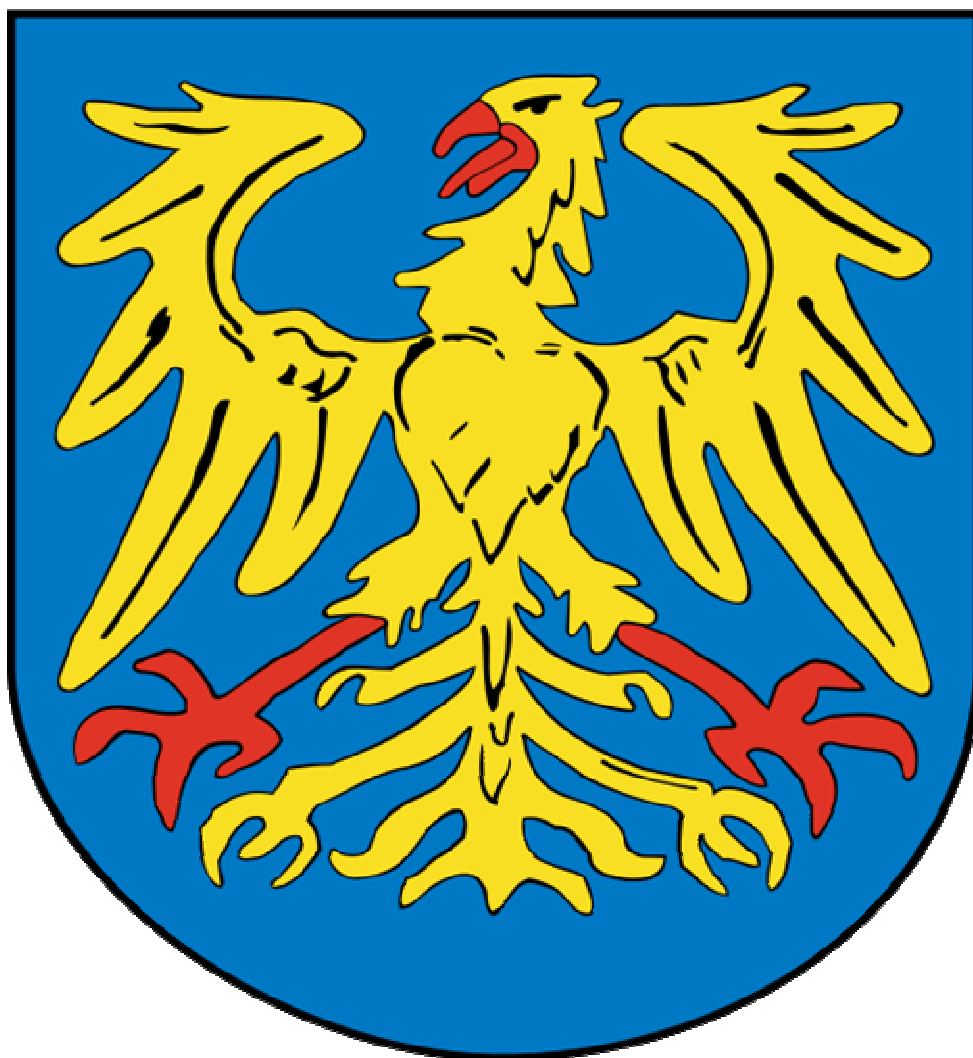


*Nasza gmina
w legendach*



Opracowanie powstało w ramach realizacji projektu
„Nowe technologie na usługach edukacji”
realizowanego w Publicznym Gimnazjum
im. św. Franciszka z Asyżu w Leśnicy,
w roku szkolnym 2009/2010

Redaktor: Agnieszka Pinkawa

Redaktor pomocniczy: Roksana Szerłowska

Ilustracje: Joanna Wyciśło, Agnieszka Pinkawa,
Roksana Szerłowska, Marianna Paterok, Anna
Morawiec, Natalia Szymczyk.

Współpraca przy zbiorze i opracowaniu legend:

Bannert Tomasz

Fiołka Dorota

Paulina Łącka

Mateja Maria

Menzel Anna

Poniszowska Sandra

Reczek Szymon

Szczubełek Sabina

O Gaszynie mocarzu

Opowiadała się, że hrabia Antoni Gaszyn był nieprawdopodobnie silny. Siła jego wzięła się stąd, że gdy był raczkującym dzieckiem i zmarła mu matka, zdarzyło się, że raczkujący dzieciak possał czasami mleko lwicy razem z lwiatkami, ponieważ w pałacu chowała się oswojona lwica, która akurat miała młode. Po jakimś czasie zorientowano się, że chłopak posiada ogromną siłę. A gdy urósł umiał bez trudu łamać podkowy i ułożone w stos cynowe talerze.

Umiał także z łatwością zatrzymać ciężki załadowany po brzegi i rozpędzony wóz żniwny, chwytając jedną ręką za jego koło. Potrafił także dwoma palcami łamać pieniądze. Opowiadano też, że gdy kiedyś się zdenerwował na jednego z grajków pałacowej orkiestry, złapał go za żakiet i jedną ręką trzymał go za oknem na znacznej wysokości.

Kiedyś ktoś ubzdurał sobie, że kowal zakładający żelazna obręcz do koła karety Gaszyna przywłaszczył sobie z niej jakiś drobiazg. Hrabia wezwał w tej sprawie kowala, lecz on kategorycznie zaprzeczył posądzeniom. Nie wiedział, o jaką rzecz chodzi. Na to tylko czekał Gaszyn.

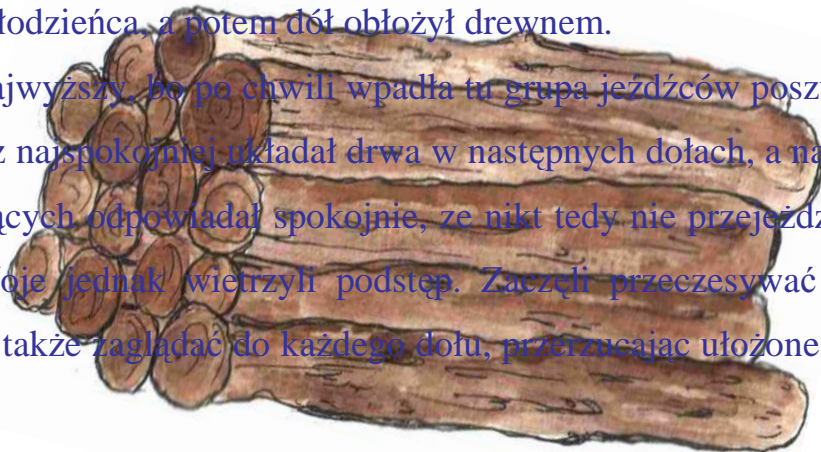
Złapał żelazna obręcz i owinał ją nieszczęśnikowi wokół szyi. Potem kazał mu przeparadować z tą ozdobą przez pałac, by dworzanie mogli się z niego pośmiać. Wleczony przez cały dwór i zabudowania dla całej służby ślaniający się z wyczerpania do domu puszczony był dopiero późnym wieczorem. Tutaj najbliżsi, z ogromnym trudem uwolnili go z obręczy ratując mu życie.

O nazwisku Gaszyn- Gaszyński

Było to w czasach, gdy między Polakami a Czechami toczyły się raz po raz walki. Przez lasy raciborskie przejeżdżali woje- to polscy, to czescy, tropiąc się wzajemnie, niepokojąc pracujących tam węglarzy. Któregoś dnia zjawił się tam młody mężczyzna, który twierdził, że jest panem tych ziem i prosił węglarza, którego napotkał, by udzielił mu schronienia przed ścigającymi go oddziałami wroga.

Węglarz nie zastanawiając się długo ukrył go w jednym z dołów przygotowanych do otrzymywania węgla drzewnego. Zabezpieczył odpowiednio młodzieńca, a potem doł obłożył drewnem.

Był to czas najwyższy, bo po chwili wpadła tu grupa jeźdźców poszukujących zbiega. Węglarz najspokojniej układał drwa w następnych dołach, a na zaczepne pytania ścigających odpowiadał spokojnie, że nikt wtedy nie przejeżdżał ani nie przechodził. Woje jednak wierzyli podstęp. Zaczęli przeczesywać pobliskie zarośla, zaczęli także zaglądać do każdego dołu, przetrzucając ułożone tam stosy drzew.



Gdy zbliżali się do stosu ukrywanego zbiega- węglarz zapalił go. Natręci uznali to za wystarczający dowód na to, iż w stosie nikt nie mógł się ukryć. Klnąc i złorzecząc- odjechali. A wtedy węglarz zaczął wołać do będących w pobliżu towarzyszy; gasić! gasić! Gasić!

Tym sposobem uratowano młodego pana, a ten z wdzięczności obdarował węglarza specjalnymi przywilejami oraz dał mu nazwisko Gasinski, z czego potem zrobiono- Gaszyński, a jeszcze później skrócono je na Gaszyn

Diabelski Kamień

W Czarnocinie przy ulicy wiejskiej, w miejscu gdzie droga zatacza ostry łuk i biegnie stromo w górę, to nieopodal tego miejsca 100m gdy byśmy kierowali się w stronę Olszowej, stał sobie kamień ogromny- gład narzutowy sprzed 250 milionów lat- powiedzieliby fachowcy. Otóż kamień zyskał sobie miano „Diabelskiego Kamienia”. Według miejscowych ludzi, którzy go sami jeszcze pamiętają, bądź dowiedzieli się od swoich dziadków, na tym kamieniu siedział sobie diabeł i naprawiał buty. W każdym razie naprawił i można go sobie spotkać, jeśli by kto miał ochotę idąc po drodze do Olszowej . Zbiegiem lat nastąpiły lepsze czasy. Lepsze w sensie takim, że buty jak się zdarły, to je wyrzucano i kupowano nowe. Oczywiście istniały także potrzeby skorzystania z usług szewskich, podobnie jak dzisiaj niemniej niż jednak stały się bardziej ograniczone. W związku z tym wielkim podstępem cywilizacyjnym w branży obuwniczej- diabeł stał się bezrobotny. Cóż pozostało diabłu innego? Podobno, kiedy okazało się, że nie ma nic naprawę do roboty, postanowił powrócić w czarne otchłanie piekieł wciągając za sobą kamień, na którym siedział. Miało to mieć miejsce niedawno, gdyż w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Do dzisiaj jednak mówi się, że w miejscu tym, gdzie stał kiedyś kamień z diabłem na nim siedzący, dzisiaj straszy. Kiedyś ktoś idzie, najczęściej późną porą koło tego miejsca, wówczas nawet gdy jest piękny wieczór lub noc jest cicho i spokojnie zrywa się wiatr złowrogi.

Mieszkańcy Czarnocina zapewniają, że to nie żadne mrzonki, tylko najprawdziwsza prawda.

I tak przyjęło się mówić o Czarnocinie, że Diabelski kamień zapadła się pod ziemię.

O „Piekło”



Jak się jedzie drogą Popicką (ul. Wiejska), przez wieś, to gdy skręca się w prawo, a nie na szosą strzelecką (ul. Strzelecka), to jechało się potem albo szło, w stronę "Piekła". Piękne tam były widoki. Potem był folwark. To tam poganiało się krowy. Nazwa od "Piekła" wzięła się podobno od tego, że dawno, dawno temu jakiś bogaty gospodarz w Wielki Piątek urządził zabawę w karczmie, co stała na lewo od drogi

prowadzącej na "Piekło". Kiedy ludzie się tam bawili, to się wszystko zapadało pod ziemię, a potem tam różne dziwadła widzieli i słyszeli, a diabły tam harcowały i dlatego pastwiska te nazwano "Piekło".



Skarby pod bazyliką



Wieść ludowa niesie, że u wejścia do annogórskiej bazyliki zakopane są wspaniałe skarby. Zakopany ma tam być złoty cielec. Skąd się tam wziął? Nikt tego nie wie. Zaraz za schodami wiodącymi do kościoła, tuż przy Rajskim Placu (pod znakami papieskimi, mówiącymi, że jest to bazylika mniejsza) jest miejsce gdzie w ziemi leży nienaruszony jak dotąd złoty cielec. Bo choć wielu jest takich, którzy uśmiechają się na samą tylko myśl o takim bogactwie, to jak dotąd nie znalazł się śmiałek, który chciałby owego cielca spróbować wykopać. Dlaczego? Złoty cielec pojawia się dokładnie o północy w Noc Świętojańską. Śmiałek, który połakomi się na bogactwo, musi wykopać cielca przy całkowitej

ciszy. Nie może być wtedy słycać żadnego hałasu - pies nie może szczeknąć, kogut zapać, nie może nikt nic powiedzieć. Wtedy cielec będzie należał do śmiałka, który go wykopał. Ale jeśli choć jeden pomruk przerwie ciszę, to cielec wraz z odważnym, który chciał go zdobyć, zapadnie się pod ziemię już na wieki. Być może dlatego właśnie cielec do dziś dnia spoczywa pod Rajskim Placem przed bazyliką.



O kobietach

Jak świat szeroki zawsze bywało tak, że tam gdzie władza i pieniądze, tam też pociąg do romansów. Wiele z tych przelotnych i krótkotrwałych na ogół znajomości staje się pożywką do powstawania skandalizujących i budzących ciekawość opowieści. Tak też było w przypadku "znajomości" Antoniego "Mocnego" Gaszyny z hrabiną Kozel. Kobieta ta, niebywalej urody zresztą, była utrzymanką Pana na Dreźnie - króla pruskiego. Jako że spory czas władcy spędzać muszą w podróży, tak też się raz złożyło, że król ów musiał się wybrać w podróż na Śląsk. Hrabina Kozel nie biorąc pod uwagę innej możliwości, wyruszyła za nim potajemnie. Gdy Pan na Dreźnie dowiedział się o tym jej "procederze" zatrzymał ją na zamku w Sławięcicach. Zanim jednak do tego doszło, piękna hrabina spotkała się z panem na Żyrowej. Spotkanie to było o tyle niezwykle, że Gaszyna właśnie, jak to zwykł często robić, zabawiał się na okolicznych polach ze swoją służbą. A zabawy te nie były byle jakie - jednym z ulubionych sposobów spędzania wolnego czasu przez właściciela Żyrowej była gra w "ciuciubabkę" ze służącymi. A że hrabia bardzo lubił taką zabawę, nierzadkie były przypadki, że czy to kucharka, czy pokojówka a nawet dziewczka stajenna ni stąd ni zowąd stawała się brzemienna. Jako że Gaszyna był honorowym człowiekiem starał się jakoś takiej pannie życie ułożyć - szukał jej męża. Jeśli takowa panna była spolegliwa i dało się ją wydać za mąż, hrabia osadzał ich w osadzie Wygoda pod Krapkowicami. Do dziś dnia w tej miejscowości żyją potomkowie hrabiego z nieprawego łoża. Jeśli jednak panna była zادیorna i ani myślała o zamążpójściu, albo co gorsza ubiegała się dalej o względy hrabiego, ten bez skrupułów wysyłał ją do Nędzy pod Raciborzem.

Pewnego dnia, w czasie właśnie takiej "zabawy" hrabia spotkał panią Kozel. Wdzięk pięknej kobiety zrobił na nim spore wrażenie. A że i Gaszyna był niezwykle urodziwym młodzieńcem, ponoć wykarmionym na mleku lwicy i przez to niezwykle mocny i urodziwy, hrabina nie pozostała obojętna na jego wdzięki. W głowie żyrowieckiego pana krystalizował się pomysł nocnej schadzki. Po zmroku wysłał więc swojego zaufanego sługę z poleceniem spicia straży pięknej hrabiny i tym samym umożliwienia mu zakradnięcia się do jej alkowy. I tak też się stało - sługa rozkaz spełnił i Gaszyna spędził noc w objęciach pięknej hrabianki. Na szczęście dla hrabiego znajomość ta skończyła się na jednej nocy. Dlaczego na szczęście? Król Pruski będący bardzo zazdrosny o wdzięki swojej utrzymanki krwawo rozprawiał się z nieszczęsnymi rywalami. Wiele kobiet ulegało wdziękowi pięknego hrabiego. Lecz były i takie, które się mu opierały. A władca nie lubił, gdy coś nie szło po jego myśli. Pewnego dnia, gdy upatrzona przez niego kobieta nie była zbyt spolegliwa, hrabia wziął ją siłą. Kobieta, jako że była słabowita, niedługo potem zmarła. Hrabiego, gdy się o tym dowiedział, zaczęły trapić wyrzuty sumienia. Gdy pewnego razu przejeżdżał koło miejsca, gdzie dopuścił się tego haniebnego czynu, pojawiła się zjawą tej kobiety. Hrabia prosił ją, aby zniknęła, a on będzie o niej pamiętać i każe zbudować w tym miejscu kapliczkę i na pewno jakąś pokutę uczyni. Zjawą zniknęła a hrabia Antoni wyruszył w dalszą drogę. Gdy przybył pod wrota swojego zamku już o całym zdarzeniu nie pamiętał. Lecz duch owej nieszczęsnej kobiety nie zapomniał. W czasie jednej z wystawnych uczt, odbywającej się na żyrowieckim zamku nagle stół z jadłem zaczął się przesuwac ku ścianie. Duch kobiety przypominał hrabiemu o obietnicy. Teraz Gaszyna nie mógł zapomnieć - kazał wybudować kapliczkę przy pątnicznym szlaku. Dziś nosi ona wezwanie świętej Tereski - patronki pokrzywdzonych i ma ludziom przypominać o krzywdzie niewinnej dziewczyny.

O diabłach

Ród Gaszynów słyszał z tego, że co rusz któryś z jego przedstawicieli wpadał na wariacki pomysł, o którym przez długi czas jeszcze mówiono w całej okolicy. Tak też było z piwnicami, w których Gaszynowie trzymali wino i piwo. Te piwnice stały się postrachem całej okolicy. Dlaczego? Otóż żeby trunki się nie zepsuły, do pomieszczeń, w którym leżakowały musi być stały dostęp świeżego powietrza. A jak ma być dostęp powietrza do piwnicy, jeśli nie przez otwór łączący ją z powierzchnią? Gdy się tylko okoliczni chłopcy zwiędzieli, że takowy otwór do gaszynowych piwnic być musi, już zaczęli go szukać. I dużo czasu nie minęło, jak go znaleźli. Po czym Gaszyna poznał, że chłopcy się zwiędzieli, gdzie jest wejście do piwnic? Ano po tym, że piwa i wina coś ubywać zaczyna i wielu do roboty się nie nadaje, bo pokotem pijani po miedzach leżeli. Hrabia zastanawiał się jak ukrócić ten złodziejski proceder, gdy zobaczył przechodzącego akurat drogą wrocławskiego żaka. Przywołał go do siebie, odbył cichą rozmowę i zlecił młodzieńcowi dziwne zadanie. A że, jak wiadomo do dziś dnia, studenci mającym ludem nie są, to się chłopczyzna ochoczo dla obiecanej zapłaty na takową robotę zgodził. Hrabia zwołał okolicznych chłopów, wziął żaka ze sobą i weszli wszyscy do piwnic. Jako że o elektryczności jeszcze wtedy nawet marzyć nie mogli, studencina, którego na przód gromady wypchali, niósł ze sobą świeczki. Lecz nagle świeczki zgasty i dał się słyszeć paniczny wrzask chłopaka. Pewniakiem jakiś diabeł musi się w tych piwnicach czaić - zawyrokował hrabia. Lecz nie znalazł się żaden śmiałek, który by wszedł do piwnicznych lochów sprawdzić, co takiego się w nich kryje. Wpadli na pomysł i przyprowadzili ze stajni jakąś starą chabetę, którą siłą

wepchnęli do piwnicznego wejścia. Raptem powietrze przeszył dziwny kwik i pod nogi zebranych przy wejściu potoczył się obcięty koński łeb. Teraz już wszyscy mieli pewność, że w pańskich piwnicach diabeł grasuje. Zasyпали wejście i nikt już się nie zakradał ani po wino ani po piwo do piwnic Gaszynów. Żak bezpiecznie wyszedł z piwnic do wnętrza zamku i sownie wynagrodzony za obcięcie końskiej głowy powędrował dalej swoją drogą. Takich diabelskich pomysłów Gaszynowie mieli o wiele więcej - jeden z potomków Melchiora Ferdynanda, Antoni zwany "mocnym" jadąc kiedyś na przechadzkę przez Wysoką, spotkał po drodze kominiarza. Jak powszechnie wiadomo, przedstawiciel tego szacownego zawodu na ogół chodzi cały sadzą umorusany. Jednym słowem - wygląda jak diabeł. A jako że hrabia jechał w towarzystwie swojego sługi, miał dwa konie do dyspozycji. Więc na czarnego kazał posadzić kominiarza, sam zaś dosiadł drugiego. Taki to dziwny orszak przeleciał pędem przez wieś - na przedzie pędził hrabia Antoni drąc się wniebogłosy, że go diabeł gonił, za nim zaś, co tchu końskiego starczyło, gonił kominiarz wznosząc dzikie okrzyki. Na wieś padła trwoga - diabeł goni hrabiego. Kobiety w płacz, wszyscy padli na kolana i poczęli się modlić, żeby diabeł od hrabiego odstąpił. Jak się możemy spodziewać ich prośby zostały bardzo szybko wysłuchane?

Założenie Kalwarii na Górze Św.

Anny



Hrabia Antoni Gaszyn, zwany Mocnym, pod koniec swego życia często medytował nad latami, które minęły. Zdawał sobie sprawę z tego, że nie było w nich nic dobrego, że dużo zła i szkód czynił swym poddanym. Wiedział jak bardzo znienawidzonym jest przez lud, bowiem i on i jego rodzin mocno dawali się we znaki pracowitym mieszkańcom tej ziemi. Zdawał sobie sprawę, że wyrządzonych krzywd i upokorzeń niczym naprawić nie zdoła. Postanowił więc zbudować na Górze Św. Anny Kalwarie, w której pątnicy modlitwami mogliby mu wyjednać wieczny spokój po śmierci.

W tym celu pojechał do Jerozolimy i tam naszkicował dokładny plan sytuacyjny wszystkich świętych miejsc. Potem, po powrocie, według tego wzoru zaczął budować stacje modlitewne. Nie dokończył jednak tego zamiaru, gdyż zaskoczyła go śmierć. Pochowano go przy jednej z kapliczek.

Wkrótce po śmierci Przyśnił się swojemu synowi. Był w czarnym ubraniu, usta związane miał czarna opaska, a w ręce trzymał list zalakowany czarna pieczęcią. Błagał w nim syna, by ukończył rozpoczęte dzieło, ponieważ jego jedyna nadzieja są już tylko przyszłe modlitwy pątników, gdyż wobec zła czynnego za życia jest bezsilny, mimo że kiedyś tak górował nad wszystkim swa siłą.

Młody hrabia spełnił wiernie wole ojca, a po śmierci został także pochowany w kościele św. Anny. Mówi się jednak, że rod Gaszynów nadal nie zaznał spokoju i dusze ich będą się płatać po ziemi jeszcze przez wiele wieków.



Legenda o nazwisku Tiszbierek

Jeden z właścicieli Zalesia – hrabia Colonna po wojnie trzydziestoletniej przejeżdżał przez wieś znalazł porzuconego małego chłopca. Jednemu z gospodarzy polecił wychować dziecko, a po śmierci opiekuna chłopiec otrzymał jego gospodarstwo (dlatego też połączenie wyrazów „tyś” i „zbierek” tłumaczy się dziś jako „ tyś znajdek”).



O kościele

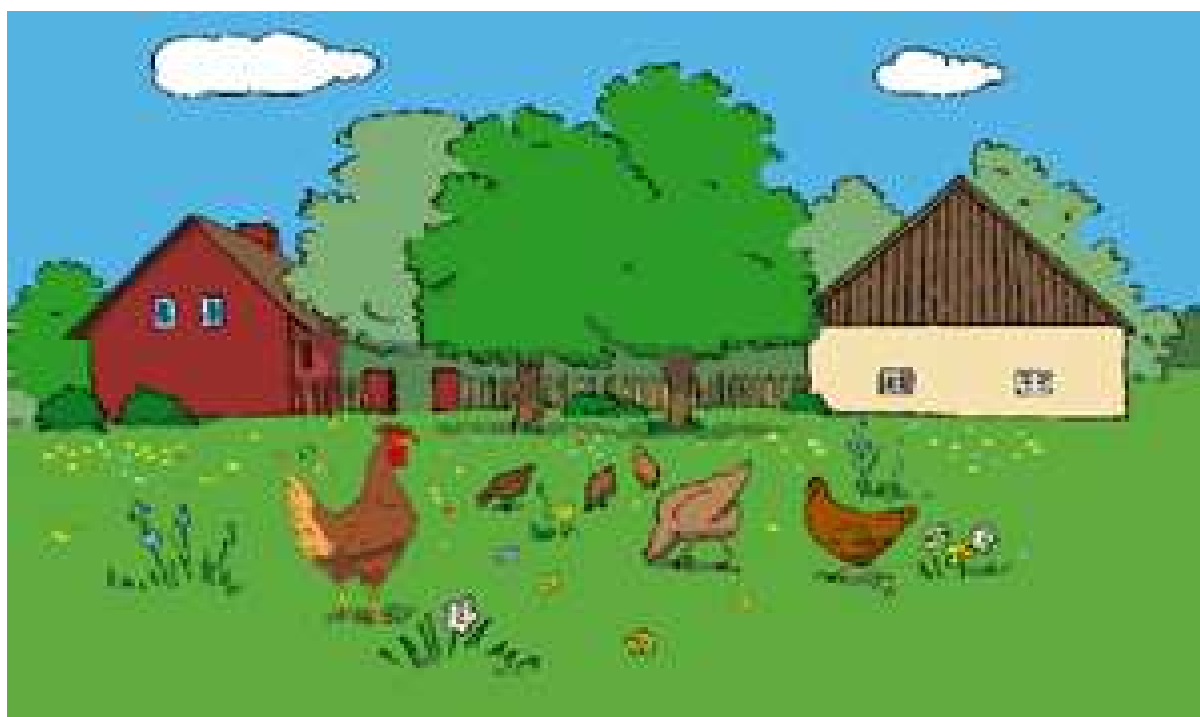
Przed wiekami, gdy okolice pokrywały jeszcze prastare bory, nie było większych szlaków wiodących przez nasze tereny. Tylko gdzieniegdzie wiodła wąska droga łącząca okoliczne wioski i zamki. Właśnie jedną z tych dróg wędrował tabor księcia hiszpańskiego, wracającego z wyprawy wojennej. Wozy wypełnione wszelkimi dobrami - zdobyczami wojennymi ciągnięte były przez woły. Wiadomo, zwierzęta te do szybkich nie należą, a i wozy ciężkie były, i droga nie najlepszej jakości. Szlak tej książęcej wędrowki wiódł przez wzniesienie, nazywane dzisiaj Górą Chełmską, Górą św. Anny. Gdy już cała grupa, książę ze sługami, wozy i parobcy osiągnęli szczyt tego wzniesienia, w zwierzęta jakby grom strzelił - nie chciały się ruszyć do przodu ani o krok. Nie pomogły prośby, groźby ani nawet bat. Uparte zwierzęta stały jak wrośnięte w ziemię. Książę, jako że był człowiekiem prawym i do tego przykładnym chrześcijaninem odczytał to jako znak boży. Nakazał rozstawienie obozowiska w tym miejscu i przystąpił do dzieła - kazał na szczycie wzniesienia, w miejscu gdzie zatrzymały się woły, wybudować kościół. Lecz cóż to za kościół, w którym wierni nie mogą wznosić swoich modłów za przyczyną świętych. Nic nie działa skuteczniej niż święta rzeźba, a jeszcze lepiej jakby zawierała relikwie. Wiadomo, że w średniowieczu kult relikwii był bardzo rozpowszechniony. I to nie tylko tych prawdziwych, ale i "wynalezionych" na potrzebę chwili, tak jak na przykład kopyto osiołka, na którym święta rodzina uciekała do Egiptu czy szczebel drabiny, która śniła się starotestamentalnemu Jakubowi. Książę z wozów wypełnionych wojennymi łupami kazał wyciągnąć figurkę świętej Anny, która na rękach trzyma Maryję i Chrystusa. Figurka ta służyła do

przechowywania cudownych relikwii - kamienia z dróżki wiodącej do domu św. Anny. I tak oto dzięki upartym wołom, powstał kościół, a potem i sanktuarium na Górze św. Anny. Ile w tej opowieści prawdy? Nie wiadomo. W końcu to, choć bardzo piękna, tylko legenda



O bronii

Po pierwszym powstaniu śląskim u jednego z gospodarzy w Leśnicy koło Góry św. Anny, wyciągnięto broń z ukrycia, by ją oczyścić. Nagle ktoś zawołał: " Niemcy idą"! Broń bez namysłu rzucono na gnój. Służąca, która przechodziła przez podwórze niosąc słomę, rzuciła ją w okamgnieniu na broń, zaś gospodyni wzięła miskę zboża i sypnęła je na słomę. Po chwili gnój obsiadły kury i zawzięcie dziobały ziarno. W tym momencie na podwórze weszli Niemcy. Przeprowadzili rewizję, przekopali cały dom i oczywiście niczego nie znaleźli. Nawet im do głowy nie przyszło , że broń jest, gdzie kury spokojnie dziobały ziarno. Takie to były czasy, że trzeba było działać natychmiast, by nie narobić sobie kłopotu.



O Krowiaku (Kuhtalu)

Krowiak to dolina, w której leży amfiteatr annogórski. Krąży o niej wiele przekazów. Jedna z legend wyjaśnia pochodzenie nazwy Krowiak. Otóż, Bóg światła (czy też jak niektórzy mówią- Bóg szczęścia) wędrując doliną, spotkał miłego chłopca pasącego krowy. Poprosił go, by zaniósł posłanie ze złotym pierścieniem strażnikowi świętości mieszkającemu na szczycie wysokiej góry. Młody pasterz jednak lękał się o swoje krowy i nie chciał ich zostawić bez opieki. Bóg szczęścia chcąc przekonać chłopca, że nie ma powodu do niepokoju, wyjął róg i zadął. Krowy natychmiast skamieniały. Pasterz przeraził się, lecz ponowny głos rogu szybko przywrócił je do życia. Pewny, że skamieniałym krowom w czasie jego nieobecności nic złego się nie stanie, chłopiec zadął w róg, po czym wziął pierścień i poszedł do Boga nieszczęść. Jednakże, gdy wspinał się na stromą górę, został połknięty przez smoka żywiącego się ludźmi. Od tego czasu krowy zastygły w pagórku czekają na swego pasterza



"Jak Korea do Zalesia przyszła!"

Osiedle "XV-lecia PRL" jak się urzędowo nazywało, powstało pod koniec lat 1950, za staraniem Józefa Wilkowskiego. Wojna w Korei była już zakończona, ale obraz zniszczeń, które ówcześni rządzący wykorzystywali w walce przeciw kapitalizmowi (Zimna Wojna), były wciąż jeszcze obecne w gazetach czy kronikach filmowych. Chaos i nieporządek kojarzył się więc jednoznacznie z Koreą. Gdy rozpoczęło się budowanie osiedla (w szczerym polu), nie obyło się bez chaosu i nieporządku. Gdy mierniczy przyjechał by wytyczyć ostatnie działki (od strony szosy) i zobaczył ten ogromny chaos, wykrzyknął: Tu wygląda jak w Korei!. Określenie widocznie się spodobało. Odkąd budowano na Korei, szło się na Koreę i mieszkało się na Korei."

